

OFIARY WAMPIRÓW.

Romans z życia przez Gr-ego.

5

Ciąg dalszy.

— Ty mi nie ufasz, Mieczku, ja widzę, że ty poprostu nie wierzysz, bym ja ci mogła dopomóc... Mój Boże, przypomnij sobie, Mieczu, czym ja ci kiedy nie dotrzymała, kiedykolwiek, ile razy ci coś przyrzekałam... Wiesz przecie, mój drogi, jak bardzo ja cię kocham, więc pojmiesz łatwo, że ja poprostu nie mogę tak cię zostawić... nie mogę spokojnie patrzeć na to, jak ty niewymownie cierpisz, mój złoty.

A kiedy się do niej odwrócił, szepnęła:

— Zechcesz mi przyrzec, że przez dwa dni... tylko dwa dni będziesz spokojnie oczekiwał wyniku i mojej o nim odpowiedzi ostatecznej... no, dwa dni cierpliwości... Miecz...

Młody hrabia wahał się chwilę, wreszcie odezwał się głosem powolnym:

— Dobrze, przyrzekam ci, słowo ci daję nawet, że przez dwa dni czekam... A po dwóch dniach...

— Ja ci pomoc przyniosę — dokończyła szybko dziewczyna tonem pełnym radosnej nadziei... i usta ich zwały się mimowoli w gorącym pocałunku miłości.

— Więc to dla tej ścierki tracisz pieniądze — rozległ się nagle od drzwi głos gniwny — przez tę dziewczę sprowadzasz na moją głowę taką hańbę i wstyd przynosisz naszemu nazwisku...

Był to hrabia Roźniewski, ojciec Mieczka, który przyjechawszy niespodzianie z Warszawy dla naradzenia się z synem, zjawił się teraz w jego mieszkaniu niezapowiadany.

Halka Modrzewska wydała naraz okrzyk przeżenienia i odskoczyła nagle od swego ukochanego, który jednak zaraz rękę ku niej wyciągnął, chcąc ją od ucieczki powstrzymać, lecz w tej chwili między oboje młodych ludzi wpadł ojciec pełen wzburzenia.

— Mam z tobą do pomówienia, Mieczu — zawołał głosem surowym, poczem w tonie jeszcze zimniejszym zwrócił się do pani: — Proszę nas natychmiast opuścić.

Zbyt była przerażona Halka, by mogła odważyć się na jakąkolwiek odpowiedź, więc tylko ku drzwiom skierowała chwiejne kroki.

A wówczas rzucił się ku niej Mieczysław, wołając podniesionym szeptem, w którym dzwięczało wiele szczerzej boleści i serdecznego żalu:

— Halko, Halko!

Lecz ojciec schwycił go za ramię.

— Czy ty wiesz chłopcze, że tu idzie o życie lub śmierć... że tu waży się losy między honorem, a hańbą.

Na te słowa zawstydzony młodzieniec zbladł śmiertelnie. Ręka w stronę ukochanej wyciągnięta, opadła z powrotem, a drzwi się zatrzaśły.

Modrzewska opuściła pokój.

Z cisaniami się do oczu łzami, zbiegła pośpiesznie po schodach i zatrzymała się dopiero na dole, chwytając się nagle za piersi, w których ból niewymowny uczyła. Serce się jej ścisnęło z wielkiego żalu za ukochanym, którego — jak się jej zdawało — traciła naraz zupełnie.

— Boże, Boże — myślała — ścierką mnie nazwał... ten dumny człowiek... taką obelgę w twarz mi cisnął... a ja odeszłam bez słowa...

Pierś jej falowała wzburzoną... Postąpiła parę kroków i znowu przystanęła. Obejrzała się za siebie, a wargi jej szeptały cicho:

— Przebaczam ci, hrabio... z miłości dla Mieczka... On dla mnie wszystkim na świecie... dla niego gotowam zginąć, więc ścierpieć mogę tem łatwiej niezastępowane obelgi... Zobaczysz jeszcze, dumny panie hrabio, że ja dla twego syna wywalczę szczęście, jakiego ty mu dać nie zdołasz, chociaż i ty go kochasz po swojemu... Miecz, mój złociutki Miecz... ja cię ocale.

Sprzedana.

Wanda nie przeczuwała nawet, że ostateczne rozstrzygnięcie jej losów było tak niemiłosiernie bliskie.

Złamana na ciele i duszy, opuściwszy swego ukochanego męża w trumnie, udała się w towarzystwie ojca zupełnie apatyczna do hotelu i weszła do pokoju, upadła bezsilna na kanapę.

Była szczęśliwa, że hrabia Roźniewski opuścił ją wkrótce i pozostawił sam na sam z czarnymi myślami w czterech ścianach hotelowego numeru.

Kiedy więc hrabia zjawił się z powrotem i zbliżył się do niej, Wanda ze skargą w głosie odezwała się do ojca:

— Chcesz mi, ojcze, zapewne przypomnieć nieszczęsne przyrzeczenie, jakie ci dałam.

Twarcą Roźniewskiego wykrzywiła się na chwilę jakoś dziwnie, lecz rychło rozpogodziła się, a wtedy hrabia usiadłszy przed córką, zaczął mówić spokojnie:

— Przebac mi, dziecko kochane, że tak okrutnie postąpiłem względem ciebie... Widzę, że ofiara, jakiej od ciebie wymagam, jest istotnie dla ciebie zbyt wielką... Ale nie dziw się, Wando, zrozpaczonemu ojcu, że musiał tak cię naglić swoimi prośbami... Spójrz tylko na mnie, wiesz, jak młody jeszcze jestem, a widzisz, że mi już włosy siwieją pośpiesznie. To troski, kłopoty ciężkie tak się naraz zwały na moją głowę... tyle zgryzot i zmartwień mam w ostatnim czasie... Ale wierz mi, że to wszystko nicby nie było jeszcze, gdyby nie obawa o Mieczka, o jego honor... Nie chciałbym dopuścić do hańby, która spaść może na jego głowę...

Teraz ujął Roźniewski Wandę za obie ręce i starał się mówić tonem, o ile możności, miłym, a w głosie jego brzmiało coś w rodzaju wzruszenia:

— Moja kochana, ja sam wiem dobrze, że Mieczek postępował z karygodną lekkomyślnością, że on sam zasłużył na swój los... bynajmniej nie myślę temu wszystkiemu przeczyć... Ale widzisz, Wando, nie zapominaj, że jestem jego ojcem i że on jest jedynym spadkobiercą naszego dumnego rodu, naszego nieskalanego nazwiska... Tyś jego siostra... Czyż mam ponawiać swoją prośbę, skoro wiesz najlepiej sama, iż idzie tu o jego honor, iż trzeba co rychlej ratować go póki pora.

Złamana kobieta spojrzała na ojca zimno.

— Rób ze mną co chcesz, mój ojcze. Wszakżeś mi już zabrał wszystko, do czego przywiązałam się całym sercem... Dziś, straciwszy, co miałam najdroższego na świecie, zubożniałam zupełnie... nie dbam o przyszłość, wszystko mi jedno, jaką ona będzie... A przyznam ci się szczerze, że właściwie miałabym tylko jedno pragnienie jeszcze...

Hrabia słuchający słów jej ze spuszczoną na piersi głową, nagle podniósł oczy na córkę.

— Umrzeć jak najprędzej — dokończyła Wanda.

Zagryzł wargi Roźniewski i milczał długo, ale wzrok jego padał co chwilę niecierpliwie to na wskazówki zegara, to na drzwi znowu.

Wreszcie wyjął chusteczkę z kieszeni, otarł nią nieznacznie pot, który mu naraz skropił czoło, i przerwał przykre milczenie:

— Moja Wando, najbliższe chwile rozstrzygną nasze losy. Idzie o życie lub śmierć. Pamiętaj, córko, o swojej przysiędze... to jedno. A powtóre przypominam ci, dziecko, że jesteś hrabianką Roźniewską... bądź łaskawa, nie zapominać o tem ani na chwilę.

— Hrabianką Roźniewską — powtórzyła Wanda mechanicznie, poczem drżącym głosem dodała:

— Tak, pamiętam, jestem jedną z Roźniewskich, od której w tej chwili zależy ma honor tego nazwiska.

— Powiedziałaś, Wando... tak jest w istocie... idzie tu, powtarzam, o honor i życie.

— Rozkazuj tylko, panie hrabio... ja będę posłuszną.

— Ale moje dziecko drogie, czy też ty tylko czujesz się dość silną?

A kiedy mu nic na to nie odpowiadała, dodał nieśmiało:

— Bo widzisz, chciałem ci przedstawić właśnie pana barona de Goldenthala.

Wtedy córka obrzuciła ojca wzrokiem dziwnym a nieokreślonym, z którego trudno było wyczytać, co właściwie miało wypowiedzieć jej spojrzenie.

Poruszyła się gwałtownie na kanapie i przysuwając się do hrabiego, pytała szybko, akcentując ironicznie wyraz za wyrazem:

— Baron oczekuje właśnie, czy tak?... Wezwał go telegraficznie, nieprawdaż?... Czy przywiózł ze sobą umówioną cenę kupna?...

Nastąpiła przykra chwila milczenia, podczas której pan Roźniewski nie spuszczał wzroku z zegara, a unikał spotkania się ze spojrzeniem córki.

Nakoniec Wanda podniosła się powoli z kanapy, stanęła przed ojcem i prostując się dumnie, zawołała głosem podniesionym:

— Powiedz temu panu, że go oczekuję.

A kiedy ojciec spoglądał na nią pełen wątpliwości i nieufności i szukał w myśli słów do odpowiedniego zapytania, ona mówić zaczęła zimno:

— Nie obawiaj się, panie hrabio Roźniewski. Możesz być zupełnie spokojny o mnie. Doktorowa Wanda Anielska zerwała z przeszłością, która leży poza nią kędyś daleko porzucona i zapomniana... Wszystko wymarło w moim sercu... To też dziś mogę jedynie zimne, ale to lodowato zimne serce bez czucia ofiarować człowiekowi, któremu się sprzedaję.

Teraz głos podniósłszy, mówiła powoli:

— Żeby jednak ofiara moja nie stała się bezużyteczną... słuchaj, ojcze... chcę warunki postawić, pod którymi to oddam rękę baronowi... Jest to żądanie, jakie mi duma moja podyktowała... A nadto zapowiadam ci, ojcze, nie wymagaj odemnie kłamstwa, bom do niego niezdolna... Nawet nie zamyślaj wdawać się ze mną w jakąkolwiek bezużyteczną dysputę w tej mierze, ponieważ postanowiłem swoich nie cofnąć i nie odmienię... Żeby cię zatem nie spotkało to nieprzygotowanego, zapowiadam ci już z góry, że mam zamiar temu panu... temu baronowi de Goldenthalowi swobodnie i otwarcie wypowiedzieć wszystko, co o całej tej historii myśle i powiedzieć mu to wszystko muszę.

Potrząsnęła głową dumnie.

— Zgadzasz się zatem, ojcze?

— Muszę — wykrztusił z miejsca hrabia Roźniewski, poczem jak gdyby obawiał się, by Wanda nie odmieniła jeszcze swego postanowienia, czy też by się nie zniecierpliwiał baron Goldenthal — poskoczył hrabia co żywo ku drzwiom i zniknął w korytarzu hotelowym, pozostawiając córkę samą w pokoju.

Młoda kobieta przystąpiła teraz do okna i kurczowo załamała na piersiach obie ręce.

Serce jej tłukło się jak ptak w klatce. Krew w żyłach ścinała się lodem.

Myśl jej w tej chwili pobiegła ku tej strasznej trumnie, która jej męża zabrała, a potem ciche posłała westchnienie w stronę jedynego dziecka, które sobie dziś przywłaszczył człowiek obcy.

A tymczasem po schodach szedł ojciec Wandy, złamany, ze spuszczoną głową, on, który wobec świata był zawsze takim dumnym hrabią, a teraz pełen upokorzenia zbliżał się do drzwi pokoju barona i drżał na całym ciele, słysząc z poza nich wyraźnie drwący śmiech Goldenthala.

Ale natychmiast w progu wyprostował się, a twarz jego przybrała zwykły wyraz pańskiej dumy. Gdy wchodził do pokoju, postać jego wyglądała znowu imponująca jak zawsze i wszędzie wobec ludzi.

W złotym humorze zastał właśnie barona, który w ostatnich czasach przyjmował już hrabiego zazwyczaj z chłodnym lekceważeniem, a nawet parę razy traktował go obraźliwie. To też nie mogło ująć uwagi Roźniewskiego, iż ukłon, jakim go teraz baron powitał, był pełen uszanowania i przypominał mu dawne czasy, gdy mu jeszcze w pół kłaniali się tacy świeżo upieczeni Goldenthalowie.

Nagły ten zwrot w postępowaniu łódzkiego bogacza kazał się hrabiemu domyślać, iż musiały zajść jakieś ważne wypadki, jeszcze mu nieznane, które to spowodowały, ale ponieważ czas naglił, Roźniewski nie mógł więc nad tem się zastanawiać i tylko krótko przywitawszy się, szepnął parę słów baronowi do ucha.

— Ach — wyrwało się z ust Goldenthala — jestem bardzo zobowiązany panu hrabiemu i natychmiast będę służył.

Poczem ze względu na obecnych w pokoju gości, pozornie dumny z tak wysokich, jak Roźniewscy, znajomości, wyprowadził hrabiego aż do drzwi w postawie niesłuchanie, jak na niego, uniozonej.

Kiedy szybko pożegnawszy swoich gości, znalazł się z hrabią za drzwiami, ten zatrzymał barona i przyciszonym głosem odezwał się tonem prośby, w którym jednak dzwięczało zarazem echo groźby.

— Baronie... zechcesz pan mieć wzgląd na moją córkę.

— O, ja wiem sam co winienem damie z tego towarzystwa i z takiego rodu — odpowiedział Goldenthal pewny siebie.

Ale kiedy za chwilę, przeszedłszy obok siebie w milczeniu schody i korytarz, weszli do pokoju Roźniewskich, baron całą swą pewnością siebie stracił od razu, gdy znalazł się niespodziewanie przed obliczem Wandy.

Nie widział on jej jeszcze nigdy, to też widok jej majestatycznej postaci zaskoczył go zniechęcająco, a klasyczna piękność jej szlachetnej twarzy bladości oczarowała go do tego stopnia, że czerwieniąc się, stanął przed nią, jak zażenowany student.

Wanda ze swej strony przyjrzała mu się uważnie zaraz na wstępie, ale spoglądała na gościa z góry z zimną obojętnością.